



ŻYCIE DOBRZECHOWA

KWARTALNIK SPOŁECZNOŚCI DOBRZECHOWSKIEJ

ISSN 1506-5669

3 zł

lipiec - grudzień 2021

nr 3-4 (96-97)



fotografia Jan Stachura

W numerze m.in.:

KRZYŻ I KSIĄDZ BISKUP JAN NIEMIEC; WSPOMNIENIE O BISKUPIE JANIE NIEMCU;
RELACJA Z ZEBRANIA WIEJSKIEGO; WYWIAD Z DOBRZECHOWIANINEM JANEM STACHURĄ;
DZIAŁALNOŚĆ KGW W 2021 ROKU; MÓJ WYCHOWAWCA – HENRYK WOJNAR;
WSPOMNIENIA TADEUSZA SZETELI Z WOJNY POLSKO-SOWIECKIEJ 1919-1920 CZĘŚĆ III.3.

Krzyż i biskup Jan Niemiec

Myślą przewodnią homilii, którą wygłosił biskup Jan Niemiec na swoim ingresie prawie piętnaście lat temu, 8 grudnia 2006 r., w katedrze w Kamieńcu Podolskim, były słowa: „wszystko w życiu jest darem”. 27 października 2020 r. dla wielu z nas był dniem niedowierzania i równocześnie wielkiego bólu. Bardzo szybko przekazywaliśmy sobie wiadomość o śmierci biskupa Jana. Ci wszyscy, którzy wiedzieli o jego ciężkiej chorobie, przez kilka dni z wielką ufnością prosili Pana Boga o cud. Nie mogliśmy uwierzyć, że odszedł człowiek przepełniony pokojem i bezgraniczną miłością do Boga i ludzi. Odszedł wybitny kapłan i biskup, zanurzony w Bogu i przeniknięty jego blaskiem, duchowny o wyjątkowej inteligencji i mądrości, ale przede wszystkim osoba o niezwyklej skromności, pokorze, promieniująca dobrocią i wzór pobożności. Nie docierało do nas, że już nigdy nie usłyszymy jego głosu, nie zobaczymy jego uśmiechu, nie pocujemy ręki na czole, która robi znak krzyża i błogosławi.

4 listopada 2020 r. w kościele parafialnym w Dobrzechowie pożegnaliśmy wraz z licznie przybyłymi biskupami i kapłanami, rodziną, przyjaciółmi, śp. ks. biskupa Jana – biskupa pomocniczego diecezji kamieniecko-podolskiej. Wtedy dowiedzieliśmy się, że zostanie pochowany na Ukrainie. Byliśmy zaskoczeni tą wiadomością, ponieważ wcześniej informowano, że spocznie przy swoich rodzicach na naszym cmentarzu. Pan Bóg zdecydował inaczej. Biskup Jan kochał swoich diecezjan, był od początku poruszony ich głęboką wiarą, prostotą i życzliwością. Zawsze, gdy tylko czuł się nieco lepiej, jechał na Podole. Wierni odwzajemniali miłość do swojego pasterza, nazywali go swoim ojcem i nie wyobrażali sobie, podobnie jak biskup, żeby jego doczesne szczątki spoczęły gdzie indziej, chociaż przez wiele dni po śmierci wydawało się to niemożliwe. Stało się to 9 listopada 2020 r. Biskup Jan spoczął w krypcie katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim, gdzie przez lata z wielkim oddaniem sprawował swoją pasterską posługę.

Z okazji pierwszej rocznicy śmierci ks. biskupa Jana Niemca z wielkim wzruszeniem i przejęciem zgromadziliśmy się 5 listopada 2021 r. przy ołtarzu w kościele w Dobrzechowie w pierwszopiątkowy wieczór tu, gdzie zaczęło się kapłaństwo młodego Janka. Jesteśmy bardzo wdzięczni pasterzowi naszej diecezji ks. biskupowi Janowi Wątrobie za obecność w tej ważnej dla nas chwili. Ks. biskup przewodniczył uroczystej Eucharystii, w której dziękowaliśmy za wielki dar, jakim Pan Bóg obdarzył w osobie ks. biskupa Jana Niemca Kozłówek, parafię dobrzechowską, Solidarność, Fundację Troska i każdego z nas. Z wdzięcznością słuchaliśmy skierowanego do nas Słowa Bożego. Jak pisze Jakub Szczęch, prezes Fundacji Troska: „W swojej homilii biskup rzeszowski nawiązał do słowa „pasja” obecnego w życiu bp Niemca na dwa sposoby. Pierwszy: to pasja rozumiana jako cierpienie, ból, który był obecny w życiu biskupa. Tajemnicę krzyża przyjął jako siłę, moc i drogę do zmartwychwstania. Drugi sposób wiąże się z fascynacją i gorliwością do przepowiadania

Słowa Bożego! Biskup w jednym ze swoich zeszytów duchowych napisał słowa: „Jezus Chrystus musi stać się fascynacją mojego życia!”. Ks. biskup przybliżył osobę wielkiego kapłana i biskupa. Przykład jego życia daje nam nadzieję i umocnienie, szczególnie teraz, gdy w listopadowe dni zastanawiamy się, w którym miejscu jesteśmy na naszej drodze do wieczności.

Przed udzieleniem błogosławieństwa hierarcha poświęcił pamiątkową tablicę upamiętniającą życie i działalność bp. Jana Niemca, którą odsłoniła jego siostra Małgorzata Salwa wraz z mężem Henrykiem. Została umieszczona w przedsionku kościoła przy głównym wejściu po prawej stronie, w miejscu nieprzypadkowym. Zawisła pod wielkim krzyżem, tak mocno obecnym w życiu biskupa, którego z namaszczeniem dotykamy, żegnając się przy wyjściu ze świątyni. Teraz patrząc na Chrystusa, pa-



Tablica namiatkowa bp. Jana Niemca

trzymy też na biskupa Jana, który pokazał nam swoim życiem i nauczaniem to co, najważniejsze a czego boimy się najbardziej. Przeraza nas jakiegokolwiek cierpienie i myśl o śmierci. A ks. biskup mówił: „Jeśli odrzucisz krzyż, czyli historię swojego życia, to krzyż będzie cię kąsał, będziesz narzekał, nawet zlorzeczył. Jeżeli przyjmiesz krzyż, to stanie się on twoim umocnieniem, bo krzyż to moc i mądrość Boga. I jeśli staniesz pod krzyżem tak jak św. Jan i zrozumiesz, że Pan Bóg cię kocha, to wtedy śmierć będzie tylko przejściem do nowego życia”. Fundatorami kamiennej płyty pamiątkowej byli parafia dobrzechowska, Zarząd Regionu Rzeszowskiego i członkowie NSZZ „Solidar-

ność”. Napis widniejący na tablicy opracował Jacek Grodzki, dyrektor dobrzechowskiej szkoły i równocześnie prezes Towarzystwa Przyjaciół Dobrzechowa, którego

karpacia. Obecni byli również chłopcy z Fundacji Troska z księdzem opiekunem Piotrem Gnatem i Podkarpacki Kurator Oświaty Małgorzata Rauch. Uroczystość uświetniły liczne poczty sztandarowe NSZZ „Solidarność” oraz Ochotniczych Straży Pożarnych, a także Rycerzy Kolumba.



Msza św. w intencji śp. ks. bp. Jana Niemca koncelebrowana przez ks. bp. Jana Wątrobę



Poczty sztandarowe i uczestnicy uroczystości w kościele parafialnym w Dobrzechowie

honorowym członkiem od wielu lat był bp Jan Niemiec. W przygotowanie uroczystości zaangażowali się: rzeszowska „Solidarność”, której przyjacielem od kilkadziesiąt lat był ks. bp Jan, parafia dobrzechowska oraz Fundacja Troska. W organizację dziękczynnego nabożeństwa wiele serca i czasu włożyła Anna Dziadek, przewodnicząca Oddziału NSZZ „Solidarność” w Strzyżowie. Na tej wyjątkowej koncelebranej przez wielu księży Mszy św. licznie zgromadzili się parafianie, Rycerze Kolumba, Zarząd Regionu i członkowie Solidarności z całego Pod-

karpacka. Obecni byli również chłopcy z Fundacji Troska z księdzem opiekunem Piotrem Gnatem i Podkarpacki Kurator Oświaty Małgorzata Rauch. Uroczystość uświetniły liczne poczty sztandarowe NSZZ „Solidarność” oraz Ochotniczych Straży Pożarnych, a także Rycerzy Kolumba.

8 grudnia 2006 r. w katedrze w Kamieńcu Podolskim ks. bp Jan nie przypuszczał, jak wielki dar szykuje dla niego Pan Bóg. Był to dar krzyża, który przyjął na swoje barki pokornie, bez cienia sprzeciwu, i dzielił się nim ze wszystkimi. Cierpienie stało się dla niego formą modlitwy. Jak mówił abp Mieczysław Mokrzycki w homilii pogrzebowej: „Zapewne, gdy podczas święceń biskupich, leżał krzyżem na posadzce katedry i przywoływał wstawiennictwa Wszystkich Świętych, nie spodziewał się, że ten krzyż nazaczy jego biskupią posługę. A gdy wziął go na swoje ramiona, to ku naszemu zdumowaniu mówił, że nie ma innej drogi zbawienia niż poprzez krzyż”. We wspomnieniach o biskupie Janie, bp Radosław Zmitrowicz OMI napisał: „Chciał być zdrowy, szukał lekarzy, prosił o cud, ale pokornie akceptował wolę Pana. Naprawdę był bardzo doświadczony cierpieniem, ale gdy się go widziało, z nim rozmawiało, to odnosiło się wrażenie, że to jest najszczęśliwszy człowiek na ziemi.”

Mamy wielkie szczęście i łaskę, że Pan Bóg postawił świętego kapłana i biskupa na naszej drodze. Stań na niej nie po to, żeby go wspominać, podziwiać, opowiadać o nim, ale po to, żeby spróbować go naśladować i realizować jego testament, który jest krótki: brońcie życia, nie bójcie się cierpienia i nieście krzyż, bo to błogosławieństwo ofiarowane przez Boga. Swoim życiem, nauczaniem i odchodzeniem dał nam wyraźne wskazówki, jak wygląda droga do świętości. Szanowny Czytelniku, przeżyj ostatnie słowa, które ks. bp Jan wysłał do nas przed swoim odejściem. „Skruszone serce. Ufna i dziecięca uległość OJCU. Kocham. Godzina miłosierdzia. Jezu ufam Tobie. Dziś też przyjąłem Komunię. Moc modlitwy. Pod Twoją Obronę. Błogosławie.”

Bożena Kruczek

Wspomnienie o biskupie Janie Niemcu

Biskupa Jana Niemca znałem od urodzenia, gdyż mój dom rodzinny w Markuszowej oddalony był około pół kilometra od domu jego rodziców, choć ten znajdował się już w KozłóWKu.

Byłem znacznie starszy od Jasia, który urodził się w 1958 r., dlatego w tamtym czasie lepiej znałem jego rodziców – Zofię i Jana.

Przyjaźń nawiązałem z Jasiem w 1980 r., gdy jako student historii rzeszowskiej WSP, uczestniczył w zakładaniu na swojej uczelni struktur Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a później został jego aktywnym działaczem.



Obydwaj działaliśmy w organizacjach niezależnych od władz komunistycznych (ja w NSZZ „Solidarność”, on w NZS), będących częścią szeroko pojętego Ruchu „S”, dlatego kontakty między nami zaczęły się zacieśniać.

Po wprowadzeniu przez komunistów stanu wojennego, gdy był już nauczycielem w Szkole Podstawowej w KozłóWKu, Jasiu wystosował dwa odważne, słynne w tamtym czasie listy otwarte: do Senatu WSP i do Sejmu PRL, w których protestował przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Między innymi z tego powodu był później inwigilowany przez SB, zatrzymywany, a w jego domu i szkole, w której uczył historii, przeprowadzano rewizje. W tamtych trudnych czasach nasze spotkania odbywały się w warunkach konspiracyjnych, m.in. w lesie.

Gdy Jasiu był już klerykiem Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, dostarczałem mu przywożoną z Warszawy prasę niezależną, a także krzyżyki, odznaki, znaczki Poczty Podziemnej itp. Później, gdy był wikariuszem parafii w Stalowej Woli, wstępowałem, by się z nim spotkać. Nasze kontakty nie zakończyły się z chwilą wyjazdu ks. Jana z posługą duszpasterską na Ukrainę, gdyż co jakiś czas pojawiał się w Polsce i odwiedzał rodzinny Ko-

złówek, najpierw jako ksiądz, a od 2006 r. jako biskup pomocniczy diecezji kamieniecko-podolskiej.

Biskup Jan był człowiekiem wielkiego serca, skromnym i bardzo ofiarnym, żyjącym według Ewangelii, którą znał prawie na pamięć, często ją cytował i objaśniał. Choć był biskupem, żył bardzo ubogo i zawsze dzielił się z potrzebującymi tym, co posiadał. Pomagał bliźnim nawet wtedy, gdy sam potrzebował pomocy. Pamiętam, że gdy był klerykiem, oddał biednemu podarowany mu przez mamę nowiutki sweter. Gdy ks. Piotr Gnat zaczął organizować w Strzyżowie młodzież, ofiarował mu swój rodzinny dom na Dom Rekolekcyjny Fundacji Troska na rzecz Wszechstronnego Rozwoju Dzieci i Młodzieży. Wspomagał działania zmierzające do upamiętnienia mieszkańców KozłóWKa i Markuszowej zamordowanych w 1943 r. przez Niemców za pomoc udzieloną Żydom (był wśród nich jego dziadek), uwieńczone postawieniem poświęconego im pomnika przy kapliczce w KozłóWKu. Darzył przy tym wielką czcią znajdującą się tam figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem, którą z jego inicjatywy nazwano Matką Bożą Troskliwą. Napisał też na Jej cześć modlitwę.

„Matko Boża Troskliwa – Królowo Niebios i nasza Królowo! Ty, przez wiarę, stałaś się Matką Syna Bożego, a przyjmując pod krzyżem Jego testament, zostałaś Matką Kościoła – Matką naszą. Jak macierzyńską miłością otaczałaś Dzieciątko Jezus, tak nas – Twoje dzieci, nieustannie osłaniasz troskliwą opieką. Pełni nadziei i wiary przychodzili do Ciebie nasi przodkowie – Ojcowie i Matki. A ponieważ „nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, który ucieka się do Ciebie” i chroni „pod Twoją obronę”, dlatego my również, z ufnyimi sercami przychodzimy do Ciebie, by oddać nasze dziś i jutro pod Twoją troskliwą opiekę. Amen.”

Dziś, rok od śmierci biskupa Jana, mogę powiedzieć: Był to nieprzeciętny człowiek-kapłan. Wzór do naśladowania, ogromny autorytet i patriota. Jestem wzruszony, a zarazem dumny z tego, że sprawdziły się moje przewidywania, iż Jaś zostanie biskupem. Zawsze pragnąłem, a przy tym miałem nadzieję, że będzie kiedyś uczestniczył w moim pogrzebie. Pan Bóg zarządził inaczej. Dlatego też czuję się zobowiązany, aby zrobić wszystko, by pamięć o bp. Janie trwała. Wierzę głęboko, że on spogląda na nas z nieba i pomoże nam w przetrwaniu tych trudnych czasów.

Marian Irzyk

Relacja z Zebrania Wiejskiego

W niedzielne przedpołudnie, 12 września 2021 r., na terenie Zespołu Szkół w Dobrzeczkowie odbyło się zebranie wiejskie mieszkańców Dobrzeczkowa.

Rozpoczął je przewodniczący – sołtys wsi Kazimierz Zimny, który przywitał mieszkańców oraz Burmistrza Strzyżowa Waldemara Górę. Następnie przypomniał porządek zebrania, jaki został ogłoszony w obwieszczeniu. Przedstawiał się on następująco: 1. Podział środków finansowych z funduszu sołectkiego na 2022 rok. 2. Sprawy różne.

Realizując porządek zebrania, przewodniczący zapoznał obecnych z propozycją podziału środków finansowych wypracowaną na posiedzeniu Rady Sołectkiej. Przedstawia się ona następująco:

1. Droga do Ławy na Wisłoku (chodnik w kierunku Markuszowej) – 10 000 zł.
2. Tablice kierunkowe z numerami domów – 5 000 zł.
3. Zakup i montaż lampy solarnej – 5 000 zł.
4. Montaż oświetlenia do CKZ (Cegielnia) – 10 000 zł.
5. Materiał do utwardzenia dróg – 10 000 zł.
6. Poprawa stanu rowów przydrożnych – 7 159 zł.

Łączna kwota środków finansowych do dyspozycji wsi na realizację przedsięwzięć wynosi 47 159 zł.

W dyskusji przewodniczący zebrania uzasadniał potrzebę realizacji poszczególnych przedsięwzięć i poddał pod głosowanie Uchwałę zebrania wiejskiego. Za głosowało 14 obecnych na zebraniu mieszkańców, głosów przeciwnych i wstrzymujących się nie było.

W sprawach różnych, dyskutowano nad propozycjami inwestycji składanymi do gminnego budżetu finansowego na rok 2022. Dotyczyły one:

- budowy kolejnego odcinka kanalizacji sanitarnej – 500 000 zł,
- oświetlenia drogi gminnej „Za Torem” – 200 000 zł,
- oświetlenia drogi gminnej za kościołem – 200 000 zł,
- chodnika przy drodze wojewódzkiej w kierunku Strzyżowa – 200 000 zł,
- sfinansowania budowy zatok przystankowych (przy drodze wojewódzkiej) – 200 000 zł.

W dyskusji głos zabrał Wiesław Złotek, który zaproponował zwiększenie kwoty na budowę zatok przystankowych do 300 000 zł. Uznał bowiem, że wcześniejsza propozycja nie uwzględnia na potrzeby wykonania projektu technicznego. Zaproponował również przeznaczenie środków finansowych na wymianę i uzupełnienie, na istniejących słupach, lamp oświetleniowych, szczególnie przy drodze wojewódzkiej.

Wszystkie wcześniej wymienione propozycje inwestycji do realizacji w budżecie na rok 2022 łącznie z poprawkami zostały przyjęte jednogłośnie przez obecnych na zebraniu.

Następnie poruszono problem stanu nawierzchni drogi „Za Torem”, który zgłaszała obecna na zebraniu pani Strzępek. Wspomniała, że kolejny raz zwraca się z prośbą o poprawę stanu tej drogi. Burmistrz pan Waldemar Góra stwierdził, że zna tę sprawę i jest w kontakcie z właścicielem działki, czyli PKP, do której to instytucji zwrócił się z propozycją wykupu działki i możliwości finansowania mo-

dernizacji tej drogi z gminnego budżetu. Oczekuje na odpowiedź w tej sprawie.

Burmistrz Strzyżowa poinformował zebranych o aktualnym stanie inwestycji, jaką jest budowa kanalizacji sanitarnej we wschodniej części Dobrzeczkowa. Sieć ma obejmować tereny przylegające do drogi na Kolonię i stację paliw Lotos. Środki finansowe zabezpieczone na ten cel to kwota 5 000 000 zł. Waldemar Góra zadeklarował również, że przy aplikowaniu o środki zewnętrzne przewiduje kolejny etap projektowania i wykonawstwa sieci kanalizacyjnej po drogę na Wysoką Strzyżowską.

Obecny na zebraniu pan Petrycki wnioskował o oznakowanie przejścia dla pieszych przy drodze wojewódzkiej na wysokości stacji Lotos i położonej naprzeciwko poradni medycyny rodzinnej, bloku mieszkalnego, sklepu oraz dojścia drogą gminą do placówki oświatowej Centrum Kształcenia Zawodowego. Duża liczba pieszych nie ma bezpiecznego miejsca na przejście na drugą stronę jezdni. Wniosek został przyjęty jednogłośnie, a Burmistrz Strzyżowa zapewnił, że będzie w tej sprawie kierował pismo do właściciela drogi.

Pan Bogdan Bągard poruszył temat zakończenia budowy chodnika w kierunku do ronda przy dużej obwodnicy Strzyżowa. Pytał Burmistrza Strzyżowa o szanse dla tej inwestycji w przyszłorocznym budżecie. Burmistrz w odpowiedzi zaznaczył, że zagwarantowane i zaakceptowane przez Radę Miejską środki powinny być, jak dotychczas, zapewnione w podobnej kwocie w budżecie marszałkowskim.

Na koniec pan Kazimierz Zimny poinformował zebranych o ostatnio zrealizowanych pracach i inwestycjach na terenie wsi.

Wiesław Złotek



Cegielnia w Dobrzeczkowie w 2005 r. fot. Wiesław Plezia

Najwięcej lotów odbyłem nad Dobrzechowem

Mieszkańcy Dobrzechowa i okolic często mają okazję obserwować na niebie przeloty paralotni, którą steruje Pan Jan Stachura. Wykonuje on piękne zdjęcia lotnicze i naziemne Dobrzechowa oraz terenu Ziemi Strzyżowskiej. Chcemy dowiedzieć się więcej o jego pasjach i dokonaniach.

Z Janem Stachurą rozmawiał Jacek Grodzki

Jacek Grodzki: W 2008 roku Wiesław Złotek przeprowadził z Panem wywiad opublikowany w naszej gazecie *Życie Dobrzechowa*. Tamta rozmowa dotyczyła oczywiście Pana pasji, czyli paralotniarstwa. Czy przez te 13 lat coś zmieniło się u Pana jeśli chodzi o loty paralotnią?

Jan Stachura: Trochę się zmieniło. Te 13 lat minęło jak chwila, ale loty paralotnią z napędem dalej mnie fascynują mimo niemal siedemdziesiątki na karku. W tym czasie zmienił się sprzęt do latania – silniki są mocniejsze, a wykonane profesjonalnie konstrukcje napędów posiadają certyfikaty dopuszczenia do lotu. Teraz latam na trajce z napędem, dzięki czemu już nie muszę dźwigać go na plecach. Dodatkowo można wziąć więcej paliwa i lot trwa dłużej. Paralotnie zmieniły się pod względem konstrukcji – są bezpieczniejsze, łatwiej na nich wystartować oraz są szybsze, co pozwala latać na dalsze odległości.

Odbył Pan wiele lotów nad Dobrzechowem. Jakie wrażenie robi nasza wieś z góry pod względem architektonicznym i przyrodniczym?

To prawda, najwięcej lotów odbyłem właśnie nad Dobrzechowem. Wieś się rozbudowała i to widać – nowe domy powstają przede wszystkim po północnej stronie, czyli na terenach położonych na wzniesieniach. Szczególnie widoczne jest to w okolicach kościoła. Chociaż ta tendencja dotyczy całej wsi. Wisłok, jego zakola i roślinność to za każdym razem wspaniałe widoki. Każda pora roku przynosi inne widoki – równie piękne. Wiosna to intensywnie zielone kolory drzew i kwitnące łany rzepaku, pomiędzy którymi znajduje się wijący Wisłok. W lecie można zaobserwować zmieniające się barwy pól, natomiast jesień jest bardzo urozmaicona kolorystycznie – cała dolina Wisłoka, jak i lasy w naszych okolicach są pokryte kolorowym płaszczem jesiennych barw.

Kiedy zaczęła się Pana druga wielka pasja, czyli fotografowanie?

Moja druga pasja rozpoczęła się wraz z lataniem. Widząc te piękne widoki, chciałem je utrwalić. Pierwsze fotografie zrobiłem na pamiątkę dla siebie (dzisiaj jednak okazało się, że są to zdjęcia dokumentalne). Dodatkowo, aby

zdjęcia były lepsze, zapisałem się na kurs fotografii na Uniwersytecie III Wiek w Rzeszowie. Uczyłem się od podstaw (technika obróbki zdjęć i ujęć). Dopiero wtedy moje prace zaczęły nabierać profesjonalnego kształtu. Szkolenie trwało cztery lata. Teraz, gdy robię zdjęcia z góry, zwracam uwagę na światło, kadr i panoramę. Ciekawie jest fotografować te same miejsca przez 10 lat i obserwować zmiany, jakie zachodzą w Dobrzechowie i okolicach.

Wykonuje Pan zdjęcia zarówno z ziemi, jak i z powietrza. Który rodzaj fotografii jest dla Pana bardziej pasjonujący?

Oczywiście, że fotografowanie z powietrza. W dzisiejszych czasach każdy może wykonać zdjęcie telefonem, kupić drona i „pstrykać” bez ograniczeń. Zauważyłem, że fotografowanie z „góry” daje mi więcej możliwości. Będąc nad obszarem, nad którym fotografuję, widzę, jakie jest światło oraz faktyczny efekt wykonanego ujęcia. Fotografując z drona – o czym przekonałem się nie jeden raz – na tablecie widzę jedynie obraz, jednak wywołane zdjęcie często wychodzi niewyraźne lub źle skadrowane – wtedy oczywiście trzeba wykonać nowe.

Od kilku lat jest Pan członkiem Towarzystwa Przyjaciół Dobrzechowa i w ramach działań naszego stowarzyszenia wykonał

Pan dokumentację fotograficzną starych zabytkowych nagrobków znajdujących się na cmentarzu parafialnym w Dobrzechowie. Co sądzi Pan o ich wartości artystycznej i stanie technicznym?

Gdy fotografowałem stare nagrobki, zaskoczyła mnie ich ilość i różnorodność. Część z nich jest unikalna. Są także inne, szare, obrosnięte mchem, krzewami, można powiedzieć – zapomniane, ale nadal niesamowite (te mają przeważnie ponad sto lat). Przechodzimy obok nich, nie zwracając uwagi. Uważam, że to błąd, ponieważ są naprawdę piękne i niepowtarzalne - przyciągają wzrok. Znajdują się tam także odnowione pomniki, ale aby je podziwiać, trzeba zejść z głównych alejek. Niestety, wciąż część z nich wymaga remontu, zabezpieczenia przed przewróceniem i zapomnieniem. Sądzę, że stanowią ważny element historyczny.

W 2019 roku w Galerii Miejskiej w Strzyżowie była prezentowana Pana wystawa „Strzyżów z lotu ptaka”



Jan Stachura fotografuje też na ziemi

obejmująca kilkadziesiąt fotografii Strzyżowa. Czy wcześniej lub później miał Pan okazję prezentować swoje prace na wystawach fotograficznych?

Wystawa „Strzyżów z lotu ptaka” to pierwsza tak duża prezentacja moich prac. Wszystko to za sprawą pani Moniki Bober - dyrektor Muzeum Samorządowego Ziemi Strzyżow-



Jan Stachura na paralołni nad Dobrzechovem



Dobrzechowski cmentarz i okolica w nocy 1 listopada

skiej im. Zygmunta Leśniaka w Strzyżowie. W Galerii Miejskiej w Strzyżowie znalazło się 100 fotografii wykonanych w powietrzu na paralołni. Przedstawiały Strzyżów i okolice z ostatnich 10 lat. Można było na nich zobaczyć zmiany, jakie zaszły w naszej okolicy, a zmieniło się bardzo dużo. Miałem także wystawę pt. „Barwy jesieni” w Bibliotece Uniwersytetu Rzeszowskiego, gdzie zaprezentowane zostały zdjęcia pełne niesamowitych barw i widoków naszych okolic. Dzięki zaproszeniu od doktora Marka Banasia na „Impresje 2” w Stołówe Rodzinnej w Dobrzechowie odbyła się prezentacja moich prac pt. „Dobrzechów wczoraj i dziś”, podczas której opowiedziałem o lataniu i fotografii.

Wiem, że jest Pan studentem Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy Uniwersytecie Rzeszowskim i działa w sekcji fotograficznej, a także bierze Pan udział w wielu warsztatach i plenerach fotograficznych. Proszę opowiedzieć nam o tej działalności.

Jestem studentem od 2015 roku. Jeśli czas pozwolił, brałem udział w warsztatach i plenerach fotograficznych organizowanych dwa razy w roku, na wiosnę i jesień. Mogę powiedzieć, że to „uczta dla oczu” i niezapomniane ujęcia. Plener na Ukrainie w Odessie to miejsce, do którego chciałbym wrócić, aby jeszcze raz robić zdjęcia ulic, budynków, opery i schodów Piatomkina. Po plenerze powstała wystawa prezentująca Odessę, na której są fotografie jego uczestników. Wystawę tę nadal można obejrzeć w Rzeszowie. Brałem udział także w warsztatach fotograficznych na Węgrzech w okolicach Miskolca. Szczególnie ciekawą atrakcją było zwiedzanie miasta i wytwórni wina. A w kraju chętnie jeździłem na plenery organizowane m.in. w Krynicy, Muszynie, Bielsku-Białej i okolicach. Relacje z tych wydarzeń można zobaczyć na stronie UTW Rzeszów w zakładce klub fotograficzny. Natomiast moje prywatne fotografie można obejrzeć na stronie Jan Stachura – fotografia.

Czy ktoś z członków rodziny podziela Pana pasję?

Tak, fotografią pasjonuje się wnuczka Martyna, która cały czas fotografuje krajobrazy, zachody słońca oraz wydarzenia, w których uczestniczy. Bardzo się cieszę, że zaszczyliłem w niej to zainteresowanie. Natomiast pasją do latania na paralołni zafascynowałem wszystkie wnuczki, które chętnie uczestniczą w podniebnych wyprawach i korzystając z okazji, wykonują zdjęcia.

Jak zachęciłby Pan naszych Czytelników, a szczególnie młodych ludzi, do uprawiania paralołniarstwa lub zajęcia się bardziej profesjonalnym, artystycznym fotografowaniem?

Myślę, że najlepszą zachętą jest pokazywanie tego, co robię, i mówienie o tym, jaką sprawia mi to przyjemność. W dzisiejszych czasach jest to doskonała odskocznia od codzienności, a dodatkowo zajęcie to uczy wytrwałości, spokoju i opanowania.

Dziękuję za wywiad, a także za prezentowanie swoich fotografii na kartach naszej gazety.

Działalność Koła Gospodyń Wiejskich w 2021 roku

Kobiety zawsze są chętne do pracy na rzecz swojego środowiska, gminy i najbliższego otoczenia. Choć pandemia wciąż nie odpuszcza, staramy się nie zapominać o różnych tradycjach i świętach, dlatego brałyśmy udział w kilku przedsięwzięciach organizowanych w naszej gminie i miejscowości.

W marcu przygotowałyśmy palmy wielkanocne na kiermasz zorganizowany przez Bibliotekę Publiczną w Strzyżowie oraz jedną okazałą, która została poświęcona w naszym kościele parafialnym w Niedzielę Palmową. Palmy były ozdobione własnoręcznie zrobionymi kwiatami z bibuły i krepiny.

Z okazji Dnia Matki zakupiłyśmy kosz kwiatów dla naszej Matki Boskiej Dobrzechowskiej z wdzięczności za nieustanną opiekę nad wszystkimi parafianami.

W czerwcu wsparłyśmy finansowo uczniów naszej szkoły i przedszkola z okazji Dnia Dziecka.

W połowie roku pandemia trochę osłabła, zwolniono nas z wielu obostrzeń, dlatego 12 czerwca 2021 r. odbyło się zebranie sprawozdawcze KGW. Wzięło w nim udział 18 członkiń, a gośćmi byli prezes OSP Stanisław Kępa i zastępca Adam Betleja. Przewodnicząca Elżbieta Jakubasz przedstawiła zebranym sprawozdanie z działalności KGW, skarbnik Maria Betleja odczytała sprawozdanie z działalności finansowej, zaś Alicja Niewieściuch – przewodnicząca komisji rewizyjnej, zaprezentowała sprawozdania z działalności merytorycznej i finansowej KGW oraz z działalności kasy zapomogowo-pożyczkowej. Po wysłuchaniu wszystkich sprawozdań zgromadzeni udzielili absolutorium dla Zarządu KGW za 2020 rok.

Pod koniec czerwca w Domu Kultury „Sokół” w Strzyżowie odbyło się wręczenie medali dla matek z całej gminy. Organizatorami tej ciepłej i serdecznej uroczystości były: Strzyżowskie Stowarzyszenie Kobiet Wiejskich oraz Gminna Rada KGW. Z naszego koła medal „Order Serca Matkom Wsi” otrzymały: Maria Drozd, Małgorzata Ślusar-

czyk i Agnieszka Zimny. Odznaczenie to przyznawane jest przez Krajowy Związek Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych w dowód uznania za wychowanie dzieci i pracę społeczną w Kołach Gospodyń Wiejskich.

7 lipca pojechaliśmy na wycieczkę do Bolestraszczy, gdzie mogliśmy zwiedzać piękne ogrody, kwitnące wodne lilie i słuchać z zainteresowaniem informacji o różnych roślinach, o których bardzo ciekawie opowiadała nam pani przewodnik. Następnie wyjechaliśmy na Kopiec Tatarski w Przemyślu, skąd podziwialiśmy piękną panoramę miasta. Ostatnim punktem programu była plaża w Ostrowie. Tam szczególnie dzieci mogły się wyszaleć w wodzie pod czujnym okiem swoich opiekunów i ratowników. Starsi natomiast pływali na rowerach wodnych lub siedzieli pod parasolami, które chroniły przed żarem płynącym z nieba. W wycieczce wzięło udział 50 osób (26 dorosłych i 24 dzieci). Koszt transportu pokryło KGW.

Pod koniec lipca członkinie rozpoczęły prace przy wiencu wieńca dożynkowego. Gościła nas, tak jak od wielu lat, Hela Wójcik, a konstrukcję wieńca wykonał pan Tadeusz Wójcik, za co składam mu serdeczne podziękowania. Wszystkie członkinie chętnie przychodziły do pracy, wybierały dorodne kłosa i wiązały je sznurkiem. Każdy miał zajęcie, a pani Zosia Wójcik służyła swoją radą i doświadczeniem. Czas upływał w miłej atmosferze, zwłaszcza że Hela Wójcik przygotowywała dla nas pyszne przekąski. W tym roku nasz wieńiec był w kształcie serca zwieńczonego krzyżem i czerwonymi promieniami. Chcieliśmy, by upamiętniał setną rocznicę poświęcenia narodu polskiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu przez biskupów polskich na Rynku w Krakowie, które miało miejsce 3 czerwca 1921 roku. Serce Jezusa – kochające i ogarniające nas w każdej radości i smutku oraz błogosławiące nam wszystkim. Wieńiec uwity został z kłosów pszenicy, owsa i jęczmienia a ozdobiony kwiatami i ziołami z naszych pól, łąk i ogrodów.



Wycieczka do Bolestraszczy i Przemyśla



Wieniec dożynkowy 2021



Strzyżowskie Święto Plonów 2021

15 sierpnia w Święto Matki Bożej Zielnej wieniec został poświęcony w kościele parafialnym. Grupę wieńcową tworzyły kobiety: E. Jakubasz, L. Kopyto, M. Drozd, M. Złotek, oraz strażacy: S. Ziobro, G. Baran, P. Pirga, G. Polak. Transport zapewnili nam samochodami terenowymi M. Wójcik i M. Bigos, którym bardzo serdecznie dziękuję. W dzień odpustu parafialnego Matki Bożej Dobrzechowskiej grupę wieńcową tworzyli: E. Jakubasz, M. Drozd, M. Betleja, M. Ślusarczyk, S. Ziobro, G. Baran, G. Polak, K. Wiatr. Transport w dniu odpustu zapewnił nam Grzegorz Polak. Bardzo serdecznie dziękuję strażakom za pomoc w niesieniu wieńca.

22 sierpnia wzięliśmy udział w Strzyżowskim Święcie Plonów zorganizowanym przez Burmistrza Strzyżowa. Grupę wieńcową tworzyły: E. Jakubasz, M. Betleja, M. Drozd i M. Ślusarczyk. Każda grupa otrzymała od Burmistrza pamiątkowy dyplom i nagrodę pieniężną. W tym dniu podczas dożynek odbył się również konkurs kulinarny pod

hasłem „Strzyżowski Wulkan Smaków” organizowany przez Strzyżowskie Stowarzyszenie Kobiet Wiejskich. Nasze koło przygotowało z tej okazji wiele różnorodnych potraw. Komisja wielkich gminnych smakoszy doceniła naszą przystawkę z tuńczyka. Za udział w konkursie kulinarnym otrzymaliśmy komplet nierdzewnych garnków. Każde koło miało wyznaczone stoisko, gdzie mogło sprzedawać własne produkty. Nasze obsługiwały koleżanki: A. Wiat, A. Niewieściuch i M. Betleja. Wszystkie przygotowane przez nas produkty rozeszły się w błyskawicznym tempie, co świadczy o jej doskonałej jakości. Serdecznie dziękuję koleżance A. Wiat za pomoc w przygotowaniu potraw na konkurs kulinarny, a G. Polakowi, który przewoził wieniec składam podziękowania za życzliwość i bezinteresowną pomoc.

26 września w Strzyżowie odbyło się otwarcie nowego placu targowego, podczas którego wystąpiła gwiazda wieczoru Kordian. Wieczorem w Domu Kultury „Sokół” statuetki św. Michała odebrali mieszkańcy naszej gminy, którzy wykazali się aktywnością na różnych polach. O oprawę kulinarną uroczystości zadbało m.in. nasze koło. Przygotowałyśmy wiele przekąsek słodkich i słonych. Pieniądze na ten cel przekazała gmina. Dziękuję wszystkim koleżankom, że tak ochoczo włączyły się w przyrządzenie poczęstunku.

Wszystkie przepisy potraw, które nasze KGW serwowało podczas Dożynek 2021 i obchodów św. Michała, będzie można niedługo znaleźć w książce kulinarnej, wydanej pod patronatem Strzyżowskiego Stowarzyszenia Kobiet Wiejskich.

Nigdy nie zapominamy o naszych nauczycielach, którzy pracują w dobrzechowskiej szkole i przedszkolu, troszcząc się o nauczanie i wychowanie młodego pokolenia. Z okazji Dnia Komisji Edukacji Narodowej nasze KGW na ręce Dyrektora Zespołu Szkół w Dobrzechowie złożyło życzenia dla wszystkich nauczycieli i pracowników, dziękując za ich trud, owocną pracę i współpracę ze środowiskiem.

Z okazji świąt składamy naszym starszym koleżankom najserdeczniejsze życzenia, wręczamy im drobne upominki, które własnoręcznie wykonujemy, dziękujemy za ich pracę na rzecz koła.

Wszystkim mieszkańcom Dobrzechowa z okazji Świąt Bożego Narodzenia Zarząd KGW składa najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pokoju, Bożej Radości i Miłości, a także pomyślności i błogosławieństwa Bożego w Nowym 2022 Roku.

Elżbieta Jakubasz

Mój wychowawca – Henryk Wojnar

Artykuł ten poświęcam mojemu wychowawcy ze Szkoły Zawodowej w Rzeszowie - rodakowi dobrzeczowskiemu Panu Profesorowi Henrykowi Wojnarowi.

W dniu rozpoczęcia mojej nauki w szkole zawodowej do klasy wszedł wysoki, szczupły mężczyzna, informując, że jest naszym wychowawcą i nazywa się Henryk Wojnar. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że pochodzi on z mojej rodzinnej miejscowości, czyli z Dobrzecchowa.

Rodzina profesora mieszkała w Dobrzecchowie. Rodzice Henryka kupili działkę rolniczą i w pobliżu cegielni, gdzie zresztą pracował jego ojciec, wybudowali drewniany dom kryty czerwoną dachówką. W 1945 roku w czasie działań wojennych wycofujący się Niemcy spalili dom. Rodzina Wojnarów dostała zakwaterowanie w budynku fabrycznym. Mimo trudnej sytuacji rodzice wybudowali nowy murewany dom. Henryk pochodzi z rodziny wielodzietnej, do której należeli również: Zbigniew, przyszły ksiądz franciszkanin, Janina, Maria, Józef oraz Stanisław.

Kiedy Henryk miał 11 lat, rodzice oddali go na służbę do państwa Wójtowiczów. W ich gospodarstwie rolnym Heniu pasł krowy i wykonywał pomocnicze prace w gospodarstwie pod nadzorem służącej. W czasie wojny w 1944 roku omal nie zginął z rąk Niemca, który kwaterował wraz z innymi żołnierzami u Wójtowiczów. Kiedy Henryk wchodził do domu gospodarzy, Niemiec przystawił mu pistolet do głowy, posądzając go o kradzież. Dopiero szybka reakcja dorosłych, którzy wytłumaczyli Niemcowi, że jest pastu-

rakach. Panowała tam dyscyplina wojskowa, ponieważ dowódcami byli frontowcy, którzy znęcali się nad dziećmi. Praktykę zawodową uczniowie odbywali w Hucie Łabędy.

Henryk był jednym z najmłodszych uczniów. W sierpniu 1947 roku ze sprawdzianu z języka polskiego i matematyki, oceniającego naukę w szkole, uzyskał bardzo dobre wyniki i został skierowany na dalszą naukę do Szczecina do Gimnazjum Przemysłowego przy Hucie Szczecin. Został zakwaterowany w dużej sali z piętrowymi łózkami. Jednakże dyrektor szkoły wyróżnił go i polecił prowadzenie biblioteki szkolnej, przydzielając jednocześnie do dyspozycji pokój przy bibliotece. Po ukończeniu gimnazjum w Szczecinie został przeniesiony do Liceum Mechanicznego w Chorzowie przy Hucie Batory, które ukończył z wynikiem bardzo dobrym. Będąc w liceum, od czasu do czasu pracował w kopalniach „Matylda” i „Prezydent” w ramach pomocy górnikom.

Kolejnym krokiem w jego edukacji było ukończenie Wyższego Studium Techniczno-Pedagogicznego w Katowicach. Tutaj Henryk otrzymał propozycję objęcia stanowiska dyrektora szkoły zawodowej w Tyczynie. Nie skorzystał z niej. Natomiast podjął naukę w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach na wydziale przemysłu, następnie w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie na wydziale mechanicznym. Ukończył studium podyplomowe na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Praktyki zawodowe odbywał w Hucie Szczecin, w Hucie Batory oraz Fabryce Wyrobów Precyzyjnych w Warszawie.

Po ukończeniu nauki rozpoczął pracę w Szkole Zawodowej przy ul. Hoffmanowej w Rzeszowie. Następnie przez 2 lata był zatrudniony w Departamencie Uzbrojenia Ministerstwa Obrony Narodowej w Warszawie. Kolejnym miejscem jego zatrudnienia był Zespół Szkół Zawodowych w Rzeszowie przy ul. Obrońców Stalingradu. Po kilku latach pracy w tej szkole jej dyrektor zasugerował mu, aby szukał sobie pracy gdzie indziej, ponieważ nie należał do partii. Pozbycie się Henryka ze szkoły było konieczne także z uwagi na to, że jego bratem był ksiądz. Jednakże dla Henryka była to okazja do przejścia z kombinatu szkolnego do znacznie mniejszej Szkoły Kolejowej w Rzeszowie. Zmiana pracy okazała się bardzo korzystna, ponieważ w nowej szkole



Henryk Wojnar



Henryk Wojnar – kierownik biblioteki przy pracy

chem od krów, uratowała mu życie.

W 1945 roku Henryk rozpoczął naukę w Gimnazjum Ogólnokształcącym w Strzyżowie. Następnie za namową ojca na początku 1947 roku wyjechał do Szkoły Przystosowania Przemysłowego nr 3 w Łabędach koło Gliwic, gdzie miał uzyskać kwalifikacje do podejmowania pracy w nowych warunkach Polski Powojennej. Młodzież ucząca się w tej szkole została podzielona na plutony i kompanie. Była skoszarowana i umundurowana oraz zakwaterowana w ba-

otrzymał świadczenia branżowe, w tym roczny bilet umożliwiający nieodpłatną jazdę pociągami w pierwszej klasie. W tej szkole był moim wychowawcą w latach 1956-1959.



Zdjęcie rodzinne: od prawej ojciec Stanisław Wojnar, siostry Maria i Janina, brat – ks. Zbigniew, z tyłu Henryk

Henryk bardzo aktywnie udzielał się w organizacji wycieczek młodzieży ze szkół kolejowych. W tym celu nawiązał współpracę z Ministerstwem Komunikacji. Na wniosek Ministra powołał Radę Harcerską przy Ministrze Komunikacji. Organizował obozy wycieczkowe w kraju i za granicą, wycieczki po Polsce i świecie, między innymi do Watykanu na spotkanie z Janem Pawłem II. Pracował społecznie w Wojewódzkim Domu Kultury oraz Domu Kultury „Kolejarz”. Po przejściu na emeryturę podjął pracę w Micro-Res w Rzeszowie, gdzie zajmował się serwisem i naprawą wag analitycznych, mechanicznych i elektronicznych o największej dokładności pomiarów dochodzących do

jednej milionowej grama. Terenem jego pracy był obszar całego Podkarpacia, od Stalowej Woli po Sanok, od Tarnobrzega po Medykę, od Jasła po Nową Sarzynę.

W Warszawie założył wspólnie z biskupem Władysławem Miziołkiem Fundację Droga Życia, w której jest członkiem zarządu. Za swoją wieloletnią pracę pedagogiczną i techniczną otrzymał wiele odznaczeń branżowych i państwowych. Najważniejsze z nich to: Srebrny Krzyż Zasługi, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W Dobrzechowie nie mieszka już rodzina Wojnarów. Rodzice Wiktoria i Stanisław, gdy byli już starsi, sprzedali swoje gospodarstwo i zamieszkali u córki Janiny w Pruchniku. Tam są pochowani na cmentarzu. Pozostałe rodzeństwo rozproszyło się po Polsce. Henryk obecnie mieszka

ka w Warszawie u syna.

Na koniec przytoczę jego powiedzenie, które często powtarzał, kiedy odwiedzał mnie, gdy jeszcze przebywał w Rzeszowie: „Z wybicciem godziny czas drogi ucieka, a potem Bóg spyta każdego człowieka, jak przeżył wiek cały. Ale jeszcze się nie spieszymy, jeszcze poczekajmy”.

Dziękuję Henrykowi Wojnarowi za dostarczone materiały oraz za podzielenie się ze mną historią swojego życia.

Heniu, my, Twoi wychowankowie, podziwiamy Twój trud i wieloletnią pracę – za co jesteśmy bardzo Ci wdzięczni i dziękujemy, że byłeś naszym wychowawcą.

Stanisław Książek

Wspomnienie o Janie Grodzkim

Niniejszy artykuł poświęcam mojemu koledze i druhowi Janowi Grodzkiemu.

Jakie było moje zdziwienie, gdy któregoś dnia Jasiu Grodzki zaprosił mnie na zebranie Ochotniczej Straży Pożarnej w Dobrzechowie, na którym zaproponował przyjęcie mnie do OSP, co uczyniono jednogłośnie. Po jakimś czasie zatelefonował do mnie z wiadomością, że Henryk Bałabas interesuje się swoim kolegą Stanisławem Ziębą – pilotem RAF-u, który został zestrzelony przez Niemców w czasie walk nad Francją w obronie Wielkiej Brytanii, i prosił mnie, abym napisał artykuł o nim i jego osiągnięciach lotniczych. Uczyliem to w gazecie dobrechowskiej. Po kilku miesiącach Jasiu zapytał, czy nie napisałbym do naszej gazecie artykułu o Józefie Patrynie, bohaterze II wojny światowej. Powiedziałem, że od ręki biorę się za pisanie i zacząłem zbierać dokumenty dotyczące tego dobrechowsianina. Jasiu podpowiadał mi, gdzie mogę znaleźć materiały na jego temat i przekazywał adresy członków rodziny, którzy dys-

ponowali zdjęciami i informacjami na temat życia Józefa Patryna. Jasiu Grodzki starał mi się pomóc, gdy się do niego zwracałem. Kolejna propozycja dotyczyła opisanego losów Józefa Łojka i tu Jasiu pomagał mi w zebraniu materiałów od córek dobrechowskiego bohatera Jadwigi i Zosi. Ostatnią prośbą było napisanie artykułu o naszym wychowawcy ze szkoły zawodowej w Rzeszowie, z pochodzenia dobrechowsianinie, Henryku Wojnarze. Z tego zadania również się wywiązałem, ale ten tekst został już napisany po śmierci Jana Grodzkiego. Fakty, o których wspominam, wyraźnie wskazują na to, że Jan Grodzki troszczył się o to, by pamięć o wielu zasłużonych dobrechowsianinach trwała wiecznie.

Wyrazy współczucia dla Dyrektora Szkoły i całej rodziny Grodzkich. Składam podziękowanie Jasiowi Grodzkiemu za wspaniałą współpracę. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Cześć Jego pamięci.

Stanisław Książek

Tadeusz Szetela

Wspomnienia

Ochotnicza służba wojskowa. Wojna polsko-sowiecka 1919-1920

część III.3

Mnie też po wojsku nawiedziła choroba, której zarodek nosiłem w organizmie najprawdopodobniej od czasu walk nad Berezyną: latem 1921 r. zachorowałem na malarię. Przypuszczalnie spowodowały ją komary, które pewnej nocy, gdy czuwałem na punkcie obserwacyjnym na wznieśieniu zwanym szwedzką górą, znajdującym się jakby kopiec wśród łąk nadberezynskich, tak mię strasznie pokąsały, że rano miałem spuchnięte ręce i głowę. Nie pomogło otulenie się płaszczem, wciskały się przez najmniejszą szparę i kłuły boleśnie.

Na szczęście miałem tylko kilka ataków zimnicy malarycznej. Do skutecznego wyleczenia dopomógł mi sąsiad dr Władysław Markowski, lekarz wojskowy, spędzający w tym czasie urlop w domu rodziców. Mając doświadczenie w leczeniu malarii włoskiej, z czasu gdy służył w armii austriackiej, łatwo sobie z polską poradził, stosując umiejętnie skombinowane dawki chininy.

W dniu 12 czerwca 1920 r. odjechaliśmy z Parafianowy i opuściliśmy front litewsko-białoruski. Trzy tygodnie po naszym odjeździe, dokładnie 4 lipca, podjęli bolszewicy ponowną ofensywę, nieco dalej na północ znad rzeki Auty, tym razem uwieńczoną sukcesem, która się załamała dopiero na przedpolach Warszawy. W dniu jej rozpoczęcia dywizja nasza toczyła ciężkie walki na pograniczu wołyńsko-ukraińskim, pod Równem.

Jadąc z Parafianowy, przez Lidę, Wołkowysk, Brześć, Kowal (gdzie przewagonowaliśmy się na porosyjską szerokotorówkę) i Równe, po czterech dniach dotarliśmy do Szepetówki i tu wywagonowaliśmy. Stąd marsz w kierunku Zwiahła (Nowogrodu Wołyńskiego), w okolicy którego przeprowadziliśmy się na wschodni brzeg rzeki Słucz. Po kilku dniach nawiązany został nareszcie kontakt bojowy z nieprzyjacielem i to z jego groźną grupą operacyjną, bo z armią konną Budionnego.

Nawiązanie kontaktu i utrzymanie go oraz skuteczne hamowanie jego rozpędu nie było łatwe. Przeciwnik był armią konną, a my dywizją piechoty, poruszającą się w stosunku do niego ociężale, na miarę tępa i wytrzymałości nóg piechura będącego podstawową siłą bojową dywizji. Oprócz większej zdolności czy możliwości ruchowej, rozmach ofensywny dawał przeciwnikowi przewagę w podejmowaniu inicjatyw manewrowych i uderzeniowych. Zjawiał się nagle i atakował w punktach, w których się go najmniej spodziewano. Zdarzało się, że zagony jego zjawiały się na naszych tyłach, jak to np. miało miejsce pod Klewaniem, gdzie zostały rozbite i złupione tabory naszej dywizji zgrupowane ze wszystkich pułków, w czasie gdy jej trzon liniowy znajdował się w Równem. Odesłano je do tyłu, by zyskać większą swobodę ruchu. Wówczas zaginął ppor. Tadeusz Linde, odkomenderowany z naszej baterii do kierowania taborem. Dopóki byłem w wojsku, nie było o jego losie żadnej wieści.

Mimo wielkiej ruchliwości i niezaprzeczalnej bitności armii Budionnego oraz sianego przez nią postrachu przez

zjawianie się jej niespodziewanie, dywizja nasza dzielnie i umiejętnie się jej przeciwstawiała. Frontalne, czołowe ataki odpierała skutecznie, a wycofując się, czyniła to w porządku, nie ponosząc poważniejszych strat i zachowując nieprzerwanie zdolność bojową. Już to samo stanowiło znaczny sukces manewrowy i świadczyło o prawdziwych umiejętnościach dowódczych sztabu dywizji oraz o dyscyplinie i morale każdego żołnierza wchodzącego w jej skład.

Jeśli chodzi o sztab, to dostał on zaraz w pierwszych dniach spotkania z kawalerią Budionnego porządną naukę, że trzeba myśleć i czuwać, a jaką, dowiemy się za chwilę. Do poważniejszych strat należało samounicestwienie się dywizyjnej kolumny samochodowej. Otóż po opuszczeniu Równego wypadło się nam wycofywać przez okolice o piaszczystych, polnych drogach, przez które samochody jechać nie mogły, wobec czego zostały spalone. Jedyną pociechą było to, że nie stały się łupem nieprzyjaciela.

Po tych paru uwagach natury ogólnej wróćmy na szlak bojowy.

Po parodniowych utarczkach z kawalerią Budionnego za Słuczem wycofaliśmy się na jego zachodni brzeg, następnie szosą biegnącą od Zwiahła dotarliśmy do Korca. Trzon dywizji wraz z jej sztabem zatrzymał się w mieście, część oddziałów, w tym i nasza bateria, poza miastem, od strony południowej. Przez noc i nazajutrz z rana pełniłem funkcję łącznika przy dowództwie grupy artylerii. Nagle, koło południa, odezwała się w Korcu gwałtowna strzelanina karabinowa i na szosie prowadzącej w stronę Horynia ukazały się oddziały w gwałtownym odwrocie. Cały nasz dywizjon poderwał się momentalnie i skierował w stronę szosy. Bateria nasza zajęła obok niej pozycję i otworzyła ogień w stronę Korca, zasypując szrapnelami posuwającą się tyralierę nieprzyjacielską, widoczną z niewielkiej odległości tuż za miastem. Zamęt trwał niedługo. Dzięki ósmemu pułkowi piechoty i naszej baterii natarcie zostało chwilowo zatrzymane i tabory zdążyły się wycofać, choć zdaje mi się - nie wszyskie.

Dalszy odwrót pod naporem podjętego na nowo ataku przeciwnika odbywał się w porządku. Naszej baterii przypadło główne zadanie, osłaniania odwrotu. Ponieważ natarcie posuwało się wzdłuż szosy, wobec tego dwie armaty, zajmując pozycję na bankietach szerokiej szosy, wstrzymywały swym ogniem napierającego nieprzyjaciela. W tym samym czasie drugie dwie armaty zajmowały pozycję nieco dalej w tyle. Gdy te otworzyły ogień, dwie pierwsze wycofały się i znowu zajmowały pozycję i otwierały ogień - i tak ciągle na przekładkę. Środkiem szosy między strzelającymi armatami wycofywały się kolumny piechoty, za którymi posuwała się jednostka piechoty osłaniająca tyły. Walka toczyła się tylko wzdłuż szosy.

Bolszewicy atakowali w następujący sposób: środkiem szosy toczyły się auta pancerne, a pod ich osłoną, po bokach, szosą, rowami i polem posuwało się mrowie konnicy. Widocznie strzały nasze były skuteczne, bo nieprzyjaciel,

ŻYCIE DOBRZECHOWA

ciągle następując i obsypując nas pociskami, trzymał się jednak w kilkusetmetrowej odległości. W połowie drogi między Korcem a Horyniem natarcie wstrzymano. Wycofaliśmy się spokojnie za Horyń, zatrzymując się na dłuższy postój w leżącej nad nim wsi Hoszcza.

Ponieważ bolszewicy nie posuwali się dalej, wobec tego po dwóch dniach podjęty został przez nasze wojsko rozpoznawczy wypad w stronę Korca. W skład wypadowej grupy wchodził drugi batalion 8 pp i nasza bateria. Natknęliśmy się na nieprzyjaciela niedaleko od miejscowości, w której zatrzymał swój atak. Zdołaliśmy go przepędzić kilka wiorst w tył, ale gdy jego opór stawał się coraz zawziętszy i na przedpolu zaczęły się pojawiać coraz liczniejsze zgrupowania kawalerii, wycofaliśmy się do Hoszczy, tym bardziej że nasz wypad nie miał charakteru kontrataku, lecz celem

ski, było przez dłuższy czas przedmiotem naszych żołnierskich rozważań i domysłów: kto winien – czy oddziały osłonowe, którym powierzono zabezpieczenie tyłów, czy dowództwo dywizji, przez zmniejszoną czujność. Ponieważ stało się to w dzień patrona generała (28 czerwca, Leona), nasuwało się przypuszczenie, że winno temu to drugie, w następstwie błędnego imieninowego nastroju. Pech chciał, że – winien czy niewinien – sztab dywizji poniósł podobno w tym dniu imieninowym najdotkliwsze straty, nie osobowe, lecz w bagażach i koniach.

Gdyśmy po tym nagłym odwrocie odetchnęli nad Horyniem, baterie podarunkami uzupełniły braki konne sztabu dywizji. Nasza też dała jednego, a mnie przypadł zaszczyt odprowadzenia go. Był to koń średniej jakości jako wierzchowiec (dobrego by się bateria łatwo nie pozbyła), ale



Żołnierze baterii w której służył Tadeusz Szetela – Wilno 1919 rok

jego było jedynie przeprowadzenie rozpoznania i nawiązanie utraconego kontaktu.

Podczas odwrotu spod Korca uwijał się między wojskiem fotograf i wykonywał zdjęcia. Czynił to z zawziętością. By wykonać fotografię atakującego samochodu, zostawał na samym końcu i w ostatniej chwili umykał jak zawodowy biegacz. Albo znowu, nie zważając na kule, wdrapywał się na słupy telegraficzne. Co jakiś czas wykrzykiwał w naszą stronę: „Uwieczniłem waszą baterię”.

Na pewno były te zdjęcia przechowywane w archiwum wojskowym, ale dziś już chyba nie istnieją.

Nieatakowani spędziliśmy w Hoszczy cztery dni. W piątym dniu, dokładnie 3 lipca, na wiadomość, że bolszewicy przekroczyli Horyń na prawym skrzydle naszej dywizji i zajęli Zdołbunów, wycofaliśmy się po południu w stronę Równego. Nim podążę wspomnieniami dalszym szlakiem, zatrzymam się na chwilę na szlaku Korzec – Horyń, by zanotować pewne szczegóły mające z nim związek.

Błyskawiczne wtargnięcie bolszewików do Korca, w sam środek dywizji, które o mało nie spowodowało jej kł-

miałem przykazane chwalić jego zalety. Dosiadłem swego „Ułana” – tak się nazywał mój gniadosz, „podarunek” do boku i jazda do sztabu kwaterującego niedaleko Równego. Oddając konia, chwaliłem go, jak mi przykazano. Rad byłem, że nie uczyniono próby i nie wydało się w mej obecności, że grubo przesadziłem. Być może, że dla tego jeźdźca, któremu został przydzielony, był dobry. Prezentował się ładnie, był dobrze odżywiony, spokojny, na imię mu było Tatar.

Przy tej okazji pobytu w sztabie, który kwaterował w jakimś niewielkim osiedlu przy szosie Korzec – Równe, położonym na wysokim wzniesieniu, a raczej na górze, miałem możność napatrzenia się niezwykle widokowi: na rozległej nizinie, między Równem a Zdołbunowem, trwała bitwa. Toczyły się pułki nie naszej dywizji, lecz którejś z wycofujących się z Ukrainy, zdaje mi się pierwszej, bo niedaleko za Równem otarliśmy się, maszerując, o jej oddziały. Zakryte przed okiem nieprzyjaciela falistym terenem poszczególne formacje i rodzaje broni miałem przed sobą jak na dłoni, jak na obrazie batalistycznym

przedstawiającym dawną bitwę w czasach, gdy artyleria strzelała na wprost, a nie na cel złożony: tyralierskie linie i manewrujące w odwodzie kolumny piechoty, pozycje baterii i dość liczne szwadrony kawalerii – wszystko w ruchu, w akcji bojowej. Huk armat i trajkot karabinów maszynowych i ręcznych wypełniały nizinę.

Podczas odwrotu spod Korca bateria i ja osobiście mieliśmy nieprzyjemne przygody.

Towarzysząc dwójce armat powstrzymujących swym ogniem nacierającego nieprzyjaciela, otrzymałem rozkaz dopędzenia jadących na przodzie wozów amunicyjnych i zawróciłem jeden z nich, bo na tym, z którego czerpały amunicję strzelające działa, była na wyczerpaniu. Wezwany przeze mnie wóz zawrócił i pędem zdążył gdzie go potrzebowano, a ja jako konwojent obok niego. W tym momencie bolszewicy zasypali nas granatami. Zjechałem z szosy na pole, a tu huk, wybuch granatu obok mnie. Padliśmy obaj z koniem, a na nas się sypią grudy ziemi wyrzucone w powietrze wybuchem. Jedna z nich uderzyła mię w dłoń trzymającą cugle tak mocno, że przez szereg dni była do tej czynności niezdolna i musiałem się posługiwać prawą. Nic mi się poza tym nie stało. Koledzy, widząc mój upadek, sądzili, że już po mnie. W parę minut po tej mojej przygodzie nastąpiła inna, armatnia. Zerwaliśmy się czym prędzej z koniem, wskoczyłem na siodło i galop w stronę pozycji armat, by zameldować, że wóz z amunicją jedzie, a te w pełnym pędzie już wycofują się, by zająć nową pozycję, tym bardziej że auto pancerne zbliżało się coraz bardziej. Naraz stała się rzecz, jaka na pewno rzadko zdarzała się w historii artylerii: spada koło z armaty. Ujechano na osi z rozpędu, kilkadziesiąt kroków, wreszcie szóstka się zatrzymała. Jedni z obsługi chcieli armatę za wszelką cenę uratować, inni mówili by ją zostawić i nawet odcepiono ją od przodka. Zrozumiałe, że wszystko odbywało się błyskawicznie, w napięciu, którego nie sposób słowami wyrazić. Decyzję: ratować czy zostawić, powziął za wszystkich jeden z obsługi, kanonier Krepski. Nie zważając na zbliżające się auto, podbiegł w jego stronę, porwał na ramiona koło, przydźwigał i armata została uratowana. Krepski, dając dowód odwagi, dał również dowód niezwyklej siły, a na to nie wyglądał: był niewielki, nieatletycznie zbudowany. Do dźwignięcia i przytaszczenia około stukilogramowego ciężaru trzeba było nie byle jakiej krzepy. Do dokonania tego wyczynu i uratowania działa przyczyniło się, oprócz Krepskiego i to, że w momencie, kiedy się historia z kołem odbywała, odezwała się wycofana dwójka armat, ostrzeliwując zbliżającego się nieprzyjaciela i zmuszając go do zwolnienia tempa natarcia.

Wskutek wstrząsu armaty spowodowanego spadnięciem koła, został ranny, ulegając zmiżdżeniu szczęki, kanonier z obsługi, pochodzący z Kielnarowy koło Tyczyna.

Przy tej sposobności nadmieniam, że oprócz niego, służyło w naszej baterii czterech rzeszowiaków: Wisz z Trzebowniska, Zajac z Zaczernia, Lech z Nowej Wsi koło Jasionki i Malawski z Łukawca, wszyscy byli austriaccy żołnierze. Przybyli do baterii w kwietniu 1919 r. z poboru w Chyrowie.

Przybywając do Równego 3 lipca wieczorem, dołączyła nasza dywizja do silnego zgrupowania wojsk, które wycofało się tu po bitwie pod Zdołbunowem. W ślad za nim posunęli się pod Równe i bolszewicy, główny trzon armii

Budiennego. Nazajutrz od rana rozgorzała zacięta bitwa trwająca do późnego wieczora. Mimo zaciętych ataków nie udało się bolszewikom wyprzeć nas i od razu zająć miasta. Zajęli je dopiero następnego dnia po naszym wycofaniu się. Opuściliśmy je wprawdzie, ulegając przewadze nieprzyjaciela, ale nie wyparci w bezpośrednim starciu. W bitwie o Równe brał udział nowy rodzaj broni, z którym my się tu po raz pierwszy spotkali: czołgi – zdaje się, dwunastomaszynowa grupa. Trzeba im przyznać, że spisywały się dzielnie, ale z ich powodu, aczkolwiek niechcący, wskutek pomyłki, przeżyła dywizja tragiczny moment.

Zapał mrok, gdy poszczególne pułki naszej dywizji wycofały się z miasta i uformowały do odmarszu na drodze prowadzącej na zachód czy też północny zachód, jak się później okazało, w niedalekim sąsiedztwie linii kolejowej, zdaje mi się Równe – Kowel. Ruszyliśmy około godziny 20-tej wieczór. Siódmy pułk piechoty stanowił straż tylną. Z początku jechałem konno, jak zwykle w sztabie dowództwa baterii, a więc na przodzie, ale gdy mię senność zmogła, zczekałem aż przemaszeruje bateria i przesiadłem się z konia na ostatni wóz taborowy. Koń szedł spokojnie koło wozu, rad, że mu ubyło ciężaru, a ja, okręciwszy sobie cugle koło garści, zasnąłem smacznie. Zbudziły mię odgłosy dochodzących od tyłu pojedynczych strzałów karabinowych. Budził się dzień, było zapewne około godziny drugiej po północy. Słyszając, że strzelanina się wzmacnia, zeskakuję z wozu i przesiadam się na konia, a w tej chwili nadjeżdża od tyłu pociąg – tor kolejowy w tym miejscu biegł obok drogi, podobnie jak na przestrzeni Strzyżów – Czudec, i zrównawszy się z naszą baterią i którymś batalionem 8 pp otwiera ogień. Nie trwał on długo, ale można sobie wyobrazić, co się działo, nim się wyjaśniło, co zaszło. Jak dziś to widzę i przeżywam, nie chcę jednak podawać szczegółów, wspomnę tylko, jak do tego doszło.

Po wycofaniu się z Równego oddziałów pieszych i konnych czołgi do późnej nocy krążyły po jego ulicach, przepędzając zapuszczających się do miasta bolszewików. Wreszcie załadowały się na oczekujący na nie pociąg pancerny i ten ruszył za uchodzącymi wojskami. Kiedy dopędził naszą dywizję, straż tylna 7 pp sądząc, że to bolszewicy, ostrzelała go. Załoga pociągu i czołgów, mniemając podobnie, nie pozostała dłużna. Rozpoznanie, kim naprawdę jest atakowany uniemożliwiła przedświtowa szarzyzna. I tak doszło do tragicznego zdarzenia. Na szczęście nie wyrządzono baterii poważniejszych szkód. Został ciężko ranny w nogę konny ordynans dowódcy, Świątek, pochodzący z Wierchosławic, i zabity został koń od kuchni, popularny Maciek, weteran wojny światowej. Jakże to pociągnęło ofiary w piechocie, nie wiem dokładnie, ale prawdopodobnie, na szczęście niewielkie.

Od tego miejsca droga prowadziła przez las. Po minięciu go znaleźliśmy się na dziwnych bezdrożach. Tu zakończyła swe istnienie kolumna samochodowa.

Po trzydniowym postoju w nieznanym mi z nazwy wsi ruszyliśmy dalej, wycofując się przez Klewań, Ołykę, aż do Rożyszc, pod którymi przepawiliśmy się na lewy brzeg Styru. Po jednej i drugiej stronie tej rzeki, nad którą toczyły się krwawe walki w pierwszą wojnę światową, widoczne były ślady ogromnych zniszczeń i pozycyjne umocnienia, zaś koło Rożyszc wielki cmentarz wojenny.

Oprócz działań bojowych w rejonie Rożyszcz i Łucka, prowadziliśmy również kilkudniową operację w kierunku Dubna, w którym została otoczona dywizja, zdaje mi się 18, gen. Krajowskiego, w celu przyścia jej z odsieczą. Na wiadomość, że dywizja należąca do najbitniejszych potrafiła wyrwać się sama z otaczającego ją pierścienia, operacja nasza w tym kierunku została wstrzymana. Działając w tym rejonie zawadziliśmy również o Beresteczko, wsławione bitwą kończącą wojnę polsko-kozacką i tatarską, opisem której kończy Sienkiewicz „Ogniem i mieczem”.

Tocząc ciągle walki i wycofując się przez Włodzimierz Wołyński, Uściług, Uchanie – nie tyle pod naciskiem nieprzyjaciela, co dla wyrównania frontu, doszliśmy aż do Grabowca koło Zamościa. Po dwudniowym w nim postoju ruszyliśmy pod Hrubieszów, gdzie została rozbита i przepędzona za Bug jedna z dywizji Budionnego. To pozwoliło naszej dywizji, bez obawy zagrożenia tyłów, wykonać dalszy ruch odwrotny, ale już nie w celu defensywnym, lecz ofensywnym: rozkaz Naczelnego Wodza zrzucony z samolotu wzywał ją do wzięcia udziału w składzie grupy uderzeniowej znad Wieprza. Dnia 14 sierpnia ruszyliśmy spod Hrubieszowa, zdążając forsownym marszem do Chełma. Przejechaliśmy przez nie 15 sierpnia, w „Zielną”. Po przemocowaniu w jakiejś sąsiadującej z nim wsi ruszyliśmy w zwyczajnym pochodzie prosto na północ.

W skład grupy uderzeniowej znad Wieprza (rzeka ta wypływa koło Tomaszowa i płynąc przez Lubartów i Dęblin, wpada do Wisły poniżej Warki) wchodziły dywizje: 1, 3, 14, 16 i 21. Nasza operowała na jej prawym skrzydle, mając na lewym 1 dywizję.

Pochód do Włodawy, którą zajęliśmy w dniu wymarszu spod Chełma, tj. 16 sierpnia wieczór, odbył się bez walki. Wchodząc do miasta od strony Bugu zgarnialiśmy do niewoli grupki wystraszonych bolszewików zdążające ku przeprawie. Następnego dnia stoczona została na zachód od Włodawy bitwa z odciętą dywizją sowiecką, która rozbita, tracąc znaczną część sprzętu wojennego i ludzi, wycofała się na północ.

W czasie naszego pobytu we Włodawie przeszła przez nią jak pożoga wataha gen. Bałachowicza, bijąc i rabując Żydów. Poszli za Bug. Widoczne nocą pożary wskazywały szlak ich pochodu. Widziałem ich krótko, lecz to wystarczyło, by wiedzieć, że stanowią bandę groźną nie tylko dla bolszewików, z którymi rozprawiali się bezwzględnie, ale i dla Bogu ducha winnej ludności cywilnej, bez względu na narodowość i wyznanie. Przypównać ich można było do osławionych Lisowczyków, lecz nie tyle pod względem męstwa i brawury, co okrucieństwa i grabieży. Przez Sławatyczne i Kodeń, w kościele którego znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej otoczony wielką czcią przez ludność Podlasia, wieczorem 19 sierpnia doszliśmy do Terespolu.

W Kodniu mieliśmy dłuższy postój. Wieża kościoła służyła za punkt obserwacyjny. Z trudem wydostaliśmy się na nią z ppor. Krzyżakiem po stromych schodach znajdujących się wewnątrz kościoła. Z wieży roztaczał się po równinnym terenie rozległy widok. I jeszcze jednym upamiętnił się w mym umyśle kodeński postój: spotkałem podczas niego rodaka dobrzechowskiego, ks. Stanisława Dziadka. Był kapłanem w 7 pp. Gdy go zauważyłem, siedział na bryczce stojącej w cieniu i drzemał, jako że dzień był upalny. Ponieważ byłem z natury nieśmiały, a do tego nie

znaliśmy się bliżej, brakło mi jakoś odwagi, by się do niego zbliżyć i pogadać. Kiedy po wojnie spotkaliśmy się w Dobrzechowie i mówiłem mu o tym, strofował mię, że się tak zachowałem, nie dając mu możliwości nacieszenia się spotkaniem z dobrzechowianinem.

Na całym szlaku od Włodawy bateria nie włączała się czynnie do akcji bojowej. Z pojawiających się drobnych grup bolszewików piechota sama oczyszczała teren, nie potrzebując wsparcia artyleryjskiego. Brak silniejszych ugrupowań nieprzyjacielskich na trasie naszego uderzenia, a raczej bojowego pochodu, pochodził stąd, że rozbijane one były i osaczane nim dobrnęły do 3-ciej dywizji przez lewo-skrzydłowe lub środkowe dywizje grupy uderzeniowej znad Wieprza, a te, które przetrzebione zdołały się z pogromu wycofać, nie kierowały się na wschód w stronę Polesia, lecz ku północy, na Brześć.

Wreszcie pod samym Terespołem zastąpili nam drogę. Wywiązała się krótkotrwała potyczka z udziałem artylerii zakończona wzięciem do niewoli kilkudziesięciu bolszewików. Niestety, z powodu i pod osłoną zapadającego wieczoru zdołał nam umknąć w Terespolu pociąg pancerny cofający się od Białej Podlaskiej.

Niektóre oddziały piechoty jeszcze tego samego wieczoru przekroczyły Bug i weszły do Brześcia, zajmując go. Wiele oddziałów, więc i nasza bateria, zatrzymało się na noc w Terespolu, skąd nazajutrz przeniosły się do miasta.

Bolszewicy wycofali się na Kobryń. Podczas gdy główne siły dywizji rozlokowały się w Brześciu na kilkudniowy postój, 7 pp dowodzony przez ppłk. Maćkowskiego urządził dwa wypadki w kierunku Kobrynia uwieńczone zdobyczami w jeńcach i taborach. Wypada powiedzieć parę słów o tym dowódcy. Dowodząc którymś batalionem 8 pp, był wówczas w stopniu kapitana, zmienił samowolnie jego pozycje, przez co naraził się gen. Berbeckiemu. Było to w czasie, gdyśmy się przebijali do Dubna. Kiedy spór się zaostrzył i Maćkowskiemu groziły jakieś konsekwencje, wziął urlop i wyjechał do Warszawy. Widocznie u przełożonych na szczeblu centralnym dowiódł, że miał rację, wykonując kwestionowany przez dowództwo manewr swym batalionem, bo wrócił po paru dniach w stopniu podpułkownika, przeskoczywszy majora, i powierzono mu dowództwo 7 pp, po zniedołężniałym pułkowniku Udałowskim.

W Brześciu zatrzymała się nasza dywizja na pewien czas, w związku z przegrupowaniem i koncentracją wojsk do dalszego, zmasowanego uderzenia, w którym, niestety, nie wziętem udziału. Tu nawiedziło mię nieszczęście, z powodu którego musiałem zakończyć służbę frontową, a tym samym czynny udział w trwającej wojnie i to zaraz na początku zwycięskiego pochodu.

Na czwarty dzień po przybyciu do Brześcia dostałem ostrej biegunki. Przypuszczałem, że to zwyczajny rozstrój żołądka, spowodowany zjedzeniem poprzedniego dnia owoców i kiszonych ogórków oraz stęchłego chleba, bo taki my wyfasowali. Kiedy dolegliwość nie ustępowała, ale się jeszcze wzmogła, koledzy, prawdopodobnie domyślając się, na co zachorowałem, wezwali lekarza. Ten orzekł: czerwonka. Jak się wkrótce przekonałem w czołówce sanitarnej a później zwłaszcza w szpitalu, ta paskudna i ciężka choroba znacznie przerzedziła wówczas żołnierskie szeregi i wielu wysłała na tamten świat.

Ciąg dalszy nastąpi

Święta, święta i...

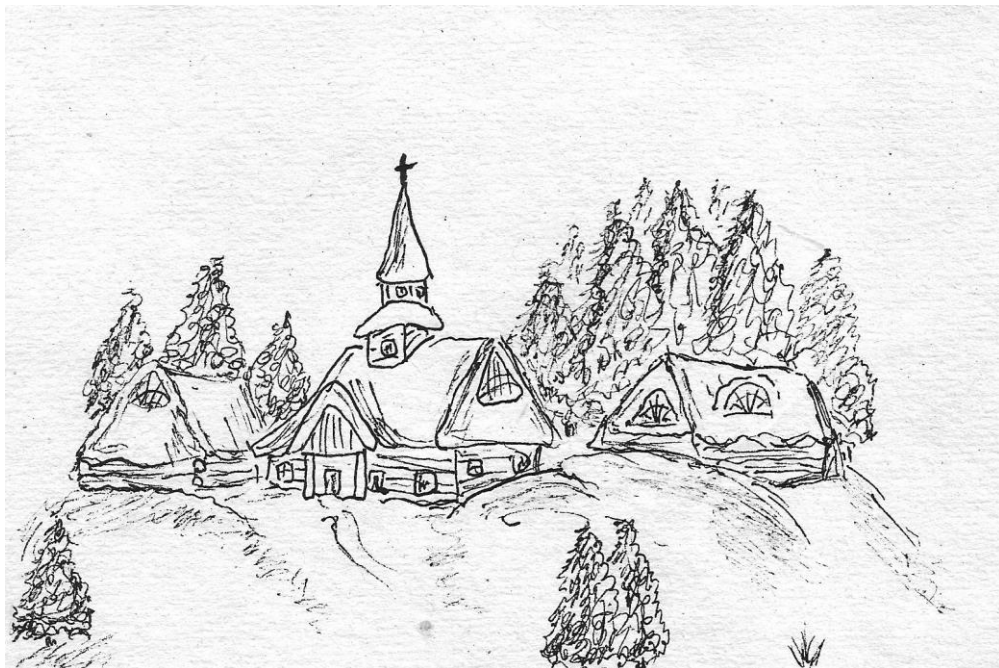
Tak wielu z nas boi się świątecznego zmęczenia. Tak często słyszy się o trudzie, kłopotach i kosztach przygotowania Gwiazdki.

Pamiętajmy o tym, że święta to nie rodzinne objadanie się i zapijanie, że święta to nie wyścigi prezentów, że święta to nie gra, kto kogo zaprosi, kto czym zaimponuje. W naszym świętowaniu miesza się sakrum i profanum, okruchy dawnej tradycji z narzuconym nam przez rynek szaleńcem zakupów. Dziś tworzymy to, co stanie się tradycją jutro. Może to być tradycja błogosławiona i piękna, ale może też być żałosna i dręcząca. Młode pokolenie dziś przeżywa to, co będzie jego wspomnieniem za ćwierć wieku.

Popatrzcie – jaka radość! Boże Narodzenie, a my nie musimy uciekać do Egiptu. Spokojne święta, czasem męczące, czasem samotne albo biedne, ale przecież bez Heroda i jego żołnierzy, bez czołgów na ulicach. Tak, ale z drugiej strony mamy przecież pandemię, która nam zakłóca takie rodzinne świętowanie. Na granicy niespokojnie, wielu naszych braci mundurowych będzie musiało spędzić ten czas na służbie, z dala od swoich rodzin. Tak po ludzku szkoda jednych i drugich. Na wigilijnym stole zostawimy talerz dla

biednego, zagubionego. Tylko czy... otworzymy serce? Czy otworzymy drzwi?

Święta to wielki czas ewangelizacji. Nawet oziębli albo na Boga czemuś pogniwani, mający trudności z wiarą i własnym sumieniem pójdą na pasterkę, obejrzą żłobek w kościele. A my mamy szansę dotrzeć do tych, którzy omijają świątynie. Piszemy do nich kartki świąteczne, składamy życzenia, zapraszamy na Wigilię, na kolędowanie.



Sprawmy, aby poczuli, że zwracamy się do nich z dobrą nowiną. Z dobrą wieścią, że Bóg ich kocha, a my, ludzie, mamy się kochać i cieszyć się z dawania.

Musimy żyć solidarniej w rodzinach, parafiach, stowarzyszeniach, blokach, gminach. Musimy odrodzić solidarność – rodzinną, sąsiedzką, koleżeńską. Dzięki temu może powróci ten czas, za którym tęsknimy. Czy możemy sobie dać pod choinkę lepszy dar – niż taką nadzieję?

Maria Adamska

*Radosnych, błogosławionych i pełnych nadziei
Świąt Bożego Narodzenia
oraz dużo dobrego w Nowym 2022 Roku
życzy Towarzystwo Przyjaciół Dobrzechowa
i Redakcja „Życia Dobrzechowa”*

*Zdrowych, pogodnych i rodzinnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyslności w Nowym Roku 2022
wszystkimi Mieszkańcom Dobrzechowa
życzy Sołtys wsi Dobrzechów*

ŻYCIE DOBRZECHOWA

Kwartalnik Społeczności Dobrzechowskiej

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Dobrzechowa przy współpracy organizacji i instytucji wiejskich

Zespół redakcyjny: Jacek Grodzki (redaktor naczelny), Maria Adamska, Halina Armata, Iwona Czaja, Bożena Kruczek

Skład: Jacek Grodzki **Lamanie:** Wiesław Plezia **Druk:** Modern Forms - Dobrzechów

Adres redakcji: Szkoła Podstawowa im. Hugona Kołłątaja w Dobrzechowie, Dobrzechów 197, 38-100 Strzyżów,

tel./fax 17 2763823 **e-mail:** dozs@wp.pl **www:** zsdobrzechow.pl

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów oraz nie odpowiada za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Poglądy wyrażane w artykułach nie zawsze są poglądami całej redakcji. Zapraszamy do współpracy.

Pismo zarejestrowane w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie. Sygn. Akt I Ns. Rej. Pr. 9/98.

ISSN 1506 – 5669

Nakład: 230 egz.

Cena: 3 zł